

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

# KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stempowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

## PRAWDY I POZORY.

W pocie czoła twojego, powiedziano, utrzymywać będziesz życie twoje; — w pocie tylko czoła twojego, dodajmy, dochodzić będziesz stopniowo do poznania praw rządzących światem, i prawdy, która ludźmi rządzić powinna.

Tysiące lat w przekonaniu ludzi, słońce obracało się około ziemi, a przecież nie było zamiarem Stwórcy uczynić wieczną dla nas tajemnicą, zależność ziemi od słońca. Ruch słońca jest pozorem, kołowanie ziemi prawdą, którą zdobyto wieków mozolem. Czem jest zbiorowy rozum ludzkości względem ruchu ciał niebieskich, tem jest rozum dziecięcia względem gościńca umykającego pod kołami bryczki, lub brzegów rzeki umykających przed czólnem. Do poznania prawd wielkich, powszechnych, prowadzi dojrzewanie narodów; do potocznych, szczegółowych, dojrzałość szczegółowa ludzi, którzy się spotykają z nimi; lecz rozum zbiorowy i nieśmiertelny ludzkości lub narodu, jest treścią urobienia pojedynczych rozumów.

Gdzie dojrzałość pojedyncza i powszechna nie urobiła się jeszcze, tam przenikliwość zastępuje rozum: Cyrus zostaje królem, bo pierwszy dostrzega wschodzące słońce: dowcip jest rozumem, gdzie jeszcze nie ma rozumu.

Gdzie jeszcze nie ma wytrawnego pojęcia i sądu, tam traf ślepy rozstrzyga spory; — traf ślepy jest bóstwem sprawiedliwości, pokąd człowiek nie zrozumie co jest słuszność: miecz, ogień i woda są ziemskim kodeksem kryjącej się jeszcze poza ziemią prawdy. Dojście powszechne do poznania praw powszechnych, to zagłada ognia i miecza, więzień i szubienic, wojen i zaborów.

Nie brak wysokiego rozumu jest nieszczęść źródłem, bo to co nie istnieje, nie może być siłą działającą; — źródłem nieszczęść jest nierozum, zajmujący miejsca próżne, a on zająć je musi, bo *«natura horret vacuum»*, nau czali fizycy do niedawna. Nierozum jest szkodliwszym często od niegodziwości: przeciw niemu nie ma broni odpowiedniej, środka właściwego. Rozum jest tu bronią niewłaściwą, jest szabłą odskakującą od skóry nosorożca, bo nierozum wierzy w pozory, i wciąga innych w pozory, które czas dopiero odsłania i niszczy.

Prawda i pozór prawdy istnieją w środkach jak w celach. Ministrowie Elżbiety, chcący upowszechnić w Anglii używanie wełny, nakazują by każdy umarły obwinieciem był w płachtę wełnianą. Lekarz Ludwika IX wiesza go za nogi u powały, by wydobyć przez usta pokarm, którego żołądek strawić nie mógł. Dwaj sąsiedzi po trzydziestoletnim sporze przed trybunałem piotrzkowskim, usypują kopiec

graniczny, i w zakład wiecznej zgody, wieszają na nim żyda *«in perpetuum rei memoriam»*. Nie ulega wątpliwości, że środki te nie przeszły bez skutku: w Anglii zniszczono mnóstwo płacht wełnianych; — Ludwik wyzdrowiał rze czywiście; — a granicę, którą śmierć żyda uwieczniła, pokazują zapewne dziś jeszcze mieszkańcy miejscowi; — lecz jestże równie niewątpliwem, że środki te były środkami właściwymi, i że to, co było prawdą w oczach ludzi XII lub XVI stulecia, jest nią w obliczu praw odwiecznych.

*«Experiamur in corpore vili»*, mawiali mędrcy swego czasu, sprawdzając rzeczy wątpliwe na żyjącem ciele; *«tous les moyens sont bons»*, twierdzą dziś ludzie partyi, gdy idzie o dopięcie celu. Tamtym towarzyszyło przeświadczenie godziwości środka i celu; u tych godziwość stoi na zewnątrz zadania, bo pozór zajął miejsce prawdy.

Gdzie pojęcie nie sprostało prawdzie istniejącej bez nas i mimo nas, tam jest słów niedostatek; — gdzie jest rzeczy niedostatek, mimo że istnieją pewne pojęcia, tam się pojawiają słowa bez znaczenia. Jedno i drugie jest pozorem: pierwsze widzimy w opowiadaniach ludu niedość pojmującego to co dostrzega; drugie w piśmach ludzi, którzy nie zgłębili tego, co pojmuwać zaczęli. Nim w odradzającej się Europie, powiada Chateaubriand, pojęto prawdziwą poezję, zastępywano wzniosłe myśli napuszonemi wyrażeniami: mleczne zimy morze, zielone łąk warkocze, ogrodowe kobierce, lzy wiosennego poranku. Gdzie skutkiem przyrodzonych usposobień plemion i klimatu, twierdzi Klaczko, sztuka przyjąć się nie mogła, tam jeszcze brak sądu o niej, zdradzają wyrazy wyszukane a puste: tęczowe blaski tonów, atlasowy pociąg smyczka, perłowatość lub szabliskość układu w muzyce; w malarstwie przechodowe tony, i szum w powietrzu.

Znamieniem jasnego pojęcia prawdy jest prostota, godność i pokój; kto jej należycie nie zgłębił, ten łowi myśli oderwane, spleta je ognistemi wykrzyknikami, porywa części, nie mogąc unieść całości. Tam siłą działającą jest praca sumienna, twarda lecz cicha; tu pozór nauki obwlekający klejonką uczuciową wewnętrzną czczość i próżnię. Prawda wielka, rzetelna, wypływa z głębi, i wciska się głęboko lubo zwolna; pozór, istność zewnętrzna uderza na zewnątrz; — tamta wzrasta w człowieka na zawsze; ten zdmuchują wiatry przeciwnie; — prawda głęboka trafia na ludzi trudnych, zimnych lecz głębokich; pozór prawdy na płytkich, łatwych, powierzchownych; — tam rzecz trwa dłużej niż ludzie; tu ludzie żyją dłużej niż ich dzieła; — prawdy wieczne jaśnieją jak słońce; złudne są elektryzującym błyskiem piorunów.

Pięknie brzmiące ustawy nie są jeszcze sprawiedliwością; formalność prawna nie jest wymiarem słuszności;





obrzędek nie jest jeszcze religią, ani mowa ludu językiem narodu i oświaty, bo kształt nie zastąpi rzeczy. Nabożniś nie jest człowiekiem pobożnym; rozrzutny nie jest dobroczynnym; burda nie jest walecznym, ani ustępujący z drogi trwożliwym; — zagorzalec nie jest patryotą, niwelator liberalictą, bo co przyparło do ostatnich krańców, zwrócić się musi w kierunku odwrotnym. Nie ludzie wynaleźli miary i wagi: one istnieją w świecie powszechnym, w prawach bożych, a odbiciem miary świata fizycznego w świecie ludzkim, jest umiarkowanie. Co nie ma miary i umiarkowania, nie ma granic; istność bez granic nie dopuszcza innych obok siebie: ona jest bóstwem w świecie powszechnym, despotyzmem w świecie ludzkim: jednobóstwem i jednowładztwem. Gdzie pojawiają się ostateczności, tam społeczność nie zrosła się w jedną całość, lub już rozkładać się zaczyna.

Uczucie, nauczał alegorycznie któryś z filozofów greckich, mieszka w mózgu, a rozum w sercu: rozum i uczucie wspierać się muszą nawzajem, by człowiek stał się człowiekiem zupełnym. Rozum przemagający nad uczuciem jest sądem zimnym, uczucie głuszące rozum, jest namiętnością; — rozum stanu steruje losom wielkich narodów; namiętność, uczucie niezawisłe, podżega burze domowe w rodzinach i narodach. Rozum u ludzi wyższych jest płodem ich nauki; namiętność u ludu jest następstwem jego nieuctwa.

Kilku pijaków z Samos zbezczeszcilo trybunał Eforów; — nazajutrz trybunał ogłasza wyrok, że Samończykom wolno jest być pijakami. Eforowie pchnęli ludzi głęboko zepsutych ku ostatnim krańcom, z kąd już tylko zwrócić się mogli: jedynie dotarcie do ostatnich krańców ocucić może ludzi, którzy zapomnieli, że w świecie bożym, tylko sam Bóg nie poddał się miarze.

Boże daj, powiada Ruso, w radach udzielonych Polakom, by sumienie stało się najwyższym waszym sędzią, straszniejszym niż piekło, łaskawszym niż niebo. Sumienie, to prawość jednostkowa, stojąca w związku z prawem odwiecznym, z prawdą nieśmiertelną, powszechną; — brak sumienia to bunt przeciw prawom bożym, to spotwarzanie prawdy, pozorem prawdy.

Jak zobojetnienie nie jest jednością, a jedność następstwem odrętwienia, tak ubóstwianie lub poniewieranie życia, czynów i dzieł ludzi znakomitych, nie jest warunkiem i znamieniem życia i ruchu. Dwojaka, powiada Machiaweli w historii florentyńskiej, jest niejedność, tak jak dwojaki są wpływy ludzi znakomitych: jedni służąc pospolitej rzeczy, bez względu na pojedynczych, są silnemi siłą zbiorową; — inni schlebując pojedynczym, lub syjąc między nich dary, tłumią dobro pospolite, przemijającemi osób słabościami; — tanci mogą, są jeszcze słowa jego, wywołać różność opinii, ci tworzą fakty, niezgody; fakty wspierają lub gnębią człowieka; różność opinii wyświeca sprawę; — tu, dodajmy, jest prawda, tam pozór prawdy; dary ujmują ludzi zepsutych, słowa namiętne chwytają za serce młodzież.

Młodszeń uniwersytecka, powiada Boerne (Briefe aus Paris), ubiera się tu skromnie, pracuje szczerze, szanuje starszych, ustępuje z drogi przechodniom; lecz gdy nadejdzie chwila czynu, jest pierwszą tam gdzie śmierć w oczy

patrzy! Nasi bursze w palonych butach, magierkach nakształt zera, i z pałką w ręku, przeobrażają się dla chleba jak motyle, wypełniając bióra najmniej popularne i ściągając dawnych towarzyszy. Czas zaciera pozór prawdy, gdy fałsz krył się na dnie; czas prostuje błędy: bo czas jest najwyższym prawdy trybunałem.

Prawda jest żywiołem życia, pozór prawdy nosi w łonie swoim śmierci zaród. Społeczność stać tylko może na prawdzie rozwijającej się w różnorodnych kierunkach, pod wpływem rozmaitych nauk; a jak u istot organicznych, uważanych same w sobie, każda cząstka ich zbiorowego organizmu jest warunkiem istnienia i rozwoju całości; tak się kojarzą, przelatują i wiążą, wszystkie odrębne i niezawisłe na pozór towarzyskie ruchy, zlewając się w jedną ogólną całość, w ten rozległy i niedość jeszcze zgłębiony organizm, który życiem społecznem nazywamy, w którym toną pojedynczy ludzie i ludy, który wiekowi przeszłość z późną spokrewnia przyszłością.

Na dnie życia społecznego, jak na dnie Oceanu, jest prąd posuwający się zwolna, ale ciągle i w kierunku nakreślonym palcem Przedwiecznego; — na powierzchni życia społecznego jak na powierzchni Oceanu występują fale, wiatry się zmieniają, burze mącą pokój i prądu siłę. To życie zewnętrzne jest życiem dziennem; ten prąd nieprzystępny zmysłom, jest ciągiem dziejów ludzkości i narodów. W jednym i drugim tkwić musi prawda, lub pozór prawdy, bo fałsze jawne nie przyjmą się nigdzie; — tamto jest żywiołem ludzi pływających po wierzchu; zrozumienie tego jest rzeczą nauk głębokich, odpowiadających głębokości zadania.

Lud zaniedbany w krajach uorganizowanych, miłuje tylko swoją ojcowiznę, a jego towarzyskie uczucia nie przechodzą poza granice jego gminy; Tatar i Arab nie przywiązany do grzędy ojców, miłuje dziką niezawisłość. Patryotyzm jest tu i tam obcem uczuciem, bo patryotyzm ma własne istnienia warunki: on zapuszcza korzenie w narodową przeszłość, a oddycha oświatą wieku: — gdzie korzenie wężują po wierzchu, tam burze grożą obaleniem; gdzie szczyt nie sięga wysokości współczesnej atmosfery, tam duszno i ciemno; tam jest ubóstwo i niemoc; a potężni szanują tylko potężnych, słabych poniewierają i depczą. Głęboki i wzniosły patryotyzm, to głęboka i wzniosła oświata; oświata rzetelna, to rzetelna siła, to prawda nieprzeparta, której nie zastąpią śklnięce pozory.

Wszystko na ziemi rośnie ku słońcu, ku światłu, wszystko się pnie ku swobodzie oddechu, bo bez jasności i swobody nie ma życia organicznego, ani wśród niemej przyrody, ani wśród wielomownej ludzkości: a jak jedno jest słońce w przyrodzie, tak w życiu narodów jedna musi być prawda naczelną, niezachwiana, istniejąca bez nas i mimo nas. Ludzkość posuwa się ku niej: dlatego im głębiej wstecz, tym wydatniejszym jest życie jednostek, tym więcej osobistości i drobnienia: drobnienia pojęć, praw, bóstw i ludów; — im dalej wprzód, tym więcej jedności myśli, pracy, uczuć i czynu. Stopień zbliżenia myśli, pracy i uczuć, jest miarą społecznej siły i miarą zbiorowej dojrzałości. Dzieje świata są pełne wojen, prześladowań i niezgód domowych, rozniecanych w imię prawd niezliczonych, prawd sprzecz



nych, wojujących między sobą; — lecz jakże mało jest chwil wielkich, w których prawdy podrzędne i wątpliwe zgasnąć i zamilknąć musiały: chwil przedstawiających okazały widok zbratania, zapomnienia uraz, zrzeczenia się próżnostek i korzyści osobistych, a nawet przemilczenia wad pojedynczych w imię prawdy naczelnej, świętej, wiekuiestej. Gdzie prawdy drobne głąszą prawdę naczelną; gdzie osoby występują w miejsce rzeczy; gdzie dążności szczegółowe stopić się nie mogą w dążność ogólną; tam jeszcze trwają dzieje dawne; tam istnieją istoty organiczne, lecz nie ma zbiorowego organizmu.

Józef Supiński.

## ŚWIAT ROSSYJSKI I REWOLUCJA.

Dokończenie.

Przemowa ta zaiste jest zbyt skromna: pisząc ją Herzen nie zdawał sobie dokładnej sprawy z barwy, jaką mimowolnie pamiętnikom swym nada. Rzewne i osobiste zwierzenia zajmują wprawdzie myśl jego najwięcej; przecież tu i owdzie niespodziany zwrot na działalność rządową i ustawy krajowe przerywa szybką i nieco bezładną osnowę jego powieści.

Niektórzy nowi biografowie bardzo niewłaściwie mienia Herzena spiskowym: nigdy Herzen do żadnej rewolucyjnej zmowy w kraju nie należał, ograniczając całą swoją czynność na poszukiwaniu, z kilku towarzyszami swojej młodości, sposobów powściągnięcia nadużyć wszelkiego rodzaju, zakorzenionych w Rossyi, na co rząd krajowy od siebie nigdy skutecznego środka wynaleźć nie umiał. — Zaledwie też opuścił ławy moskiewskiego Uniwersytetu, przygnał skwapliwie do stronnictwa posuwających się najdalej nowatorów Zachodu. Czas nie oziębł gorących jego przeświadczeń: pomimo doznanych zawodów, stoi niezachwiany na tym wulkanicznym gruncie, poderwanym głęboko ostatnimi wybuchami, śmiało wpatrując się w przyszłość. Podziwiając tę wytrwałość wyznać musimy, że widoki i rozumowania autora mijają się często z praktycznością społecznego życia. Utopiści, a Herzen jest nim nieco na swój sposób, grzeszą zwykle brakiem bezstronności, jakiej słuszne ocenienie spraw ziemskich wymaga. Zresztą Herzen nie przestaje na marzeniu o zmianach, któreby w samejże Rossyi zaprowadzić pragnął. Z Londyńskiej swojej ustroni uderza dzielnie na przedajność i nadużycia władzy, hańbiące czynownictwo rosyjskie, usiłujące przelać w serca spółziomków gorączkowe oburzenie, którem sam jest przejęty. Usilność ta nie zadziwi nikogo; ale odpowiadaż ona zawsze warunkom bezstronnego sądu? Wątpić się godzi: pisarz byłby więcej niż człowiekiem, gdyby w osobiste Pamiętniki jego nie wsiąkło nieco z tej gorzkiej zawziętki, która zaogniła jego pamfletarskie pióro. Umiarkowanie w tej mierze nie dałoby się pogodzić z samemże przyrodzeniem zdolności Herzena. Rzewne zadumanie, pod którego wpływem przytoczoną powyżej przemowę napisał, rzadko inne utwory jego natchnęło: należy on głównie do rzędu pisarzy zaczepnych. Uszczypliwością swego dowcipu

zjednał sobie wziętość w literaturze rosyjskiej: ona też tłumaczy najlepiej skwapliwość z jaką pochwytyują dotąd najulotniejsze jego pisemka. Ale skłonność do satyry, równie jak ślepe uprzedzenie i zapal, w pisarzu polemicznym, nie dopuszczają chłodnej rozważki w ocenieniu ostatecznych środków, do których polityka często uciekać się widzi po trzeba.

Te są w ogólności główne szkopyły, o które Herzen w tłumnym czysto nacisku swoich krajowych wspomnień rad nie rad potracić musiał. Trzebać atoli dla tego powątpiewać o prawdomowności pisarza? Zaspokojenie nasze w tej mierze znajdziemy w twierdzeniach przeciwników jego. Zwerbowani obrońcy rosyjskiego systematu, wielbiciele heroizmu niewoli obrzucają pociskami swemi Herzena: niedawnymi jeszcze czasy, książka wyłącznie poświęcona rozbirowi zdań zbuntowanego poddańca celem sponiewierania jego pism i osoby, zjawiała się w Niemczech. Przejrzano w niej, nawpół poważnym, nawpół żartobliwym tonem, nauki, teorie, prawidła moralności, wszystko, aż do okoliczności jego prywatnego życia. Jestto w całym znaczeniu tego wyrazu, oskarżenie prokuratora sądowego: nie tu nie przemilczano, nie nie pominięto; zebrano w tym długim szeregu argumentów *ad hominem* wszystko, co tylko opinią publiczną podburzyć mogło. Jakimże dziwnym wypadkiem przeciwnicy Herzena puścili mimo wzgląd jeden, na któryby przecież całą siłą nastawać powinni? — Szukajcie pilnie w całym tym stosie sztucznie nagromadzonych zarzutów, przetrząsajcie je cierpliwie na wszystkie boki, nie znajdziecie najlżejszego podejrzenia o prawdomowności pisarza. Nie podnosił to samo najwyżej wartości jego powierzeń? A więc te wszystkie oburzające czyny, które przytoczył, wszystkie niegodziwości, które wykazał, wszystkie ucieszne przygody, których wspomnieniem tęsknoty wygnania swego rozweselał, wszystkie portrety dostojników, z którymi nas w Petersburgu i Moskwie zapoznał, są niewątpliwe i uderzające prawdy. Dla nas, dość na tem. — Mniejsza o namiętną krytykę, mniejsza o niektóre dziwactwa myśli na wiatr rzuconych, mniejsza o chwilowe uprzedzenia i przesady — odrzućmy narości, rdzeń drzewa nie na tem nie straci.

Sama zaciekłość i gorycz oskarżeń, ścigających autora, pokazują aż nadto, jak wielką wagę przywiązują do jego porażki. I cóż w tém dziwnego? zapal, z jakim przyjęto pierwiastkowe utwory Herzena w Rossyi, nie tylko nie wygasł, ale owszem przedwczesna jego wziętość dziwnie podrosła od chwili, kiedy swobodniej pod obcym niebem zaczął pisywać; doszła już ona do wnętrza Syberyi. Każdy jest ciekawy poznać nowe utwory ulubionego pisarza; a wielka ich liczba rozchodzi się nawet po najniższych warstwach społeczności rosyjskiej; dowody tego znajdujemy w nadmienionem powyżej niemieckiem oskarżeniu. — Uznano w niem bez wahania, że dzieła Herzena, mianowicie jego periodyczne pisma londyńskie łatwo wciskają się do Rossyi: wszakże oskarżyciel, nie chcąc tem ubliżyć policyi rosyjskiej (*«et il pourrait bien prêcher pour son salut»* jak przydaje p. Delaveau) — utrzymuje, że nawożą je do kraju amerykańskie i angielskie okręty, żeglujące w wodach Syberyi. Snadniej przypuścić się daje, że literackie wyroby



dostają się do Rossyi tą samą drogą, co zwyczajna kontrabanda; a raz dostawszy się do kraju, krążą po nim z pewną swobodą bo w interesie policyi nie mniej przedajnej od innych wydziałów administracyi, leży to, żeby je ścigać, ale nie to żeby je schwytać i obieg ich wstrzymać. Przydać tu należy, że wszystkie pisma Herzena, poczynawszy od najpoważniejszych aż do najłżejszych, mają filozoficzną i socyalną dążność. Można by je porównać do owoców wyrastających na jednym drzewie; a drzewo tak się krzepko trzyma, że siekiera rządowa, acz ciężka i ostra, podciąć go nie może. — Dorastające szczególnie pokolenie, przyręczone gryzającym ich przymiotem, poszukuje te zakazane owoce z wielką chciwością, pożywa je z pełnem zaufaniem i przyswaja sobie najśmielsze polityczne i moralne wnioski, ponętą ukraszona barwą. Dziś, kiedy Rossya wchodzi w nową fazę swojego społecznego przeobrażenia, wywołane tym razem głosem samegoż cara, nie może być obojętną rzeczą wysłedenie i poznanie nasion, które tajemniczo w jej olbrzymiem dojrzewają łonie.

Żaden z pisarzy rossyjskich nie poświęcił się tak żarliwie, jak Herzen, rozszerzaniu zasad, które przed kilkunastu laty głęboko świat zachodni wzruszyły: Herzen rozwinął w tym celu niepospolitą działalność. Rozpoczął swój polemiczny zawód w 1842, pod przybranem nazwiskiem Iskandera (a), ogłaszając Dylentantyzm w umiejętności. W krótkce ukazały się Listy o badaniu przyrodzenia. W tych dwóch dziełach usiłował wyłożyć zasady filozoficzne Hegla i jego najśmielszych uczniów. Kilka powiastek i powieść Czyjaż w tem winna? odkryły nową stronę zdolności, objawiającej się dotąd na polu oderwanych zadań. Wszystkie te atoli utwory, w gruncie, są tylko dowcipnemi obronami nowych teorii społecznych, które ówcześni powieściopisarze francuzcy mocno umiłowali, a w których szczególnie śluby małżeńskie zęcnie podrywane były. Zaledwie Herzen wyniósł się z kraju, ogłosił z kolei, w 1847 Wspomnienia podróży, książkę pełną gzygających przymówek do francuzkiego mieszczaństwa i do kierunku polityki francuzkiej; w 1850 w piśmie: Z drugiego brzegu, wynurzył bardzo poetycznie tajemny niepokój, który podówczas wszystkie głowy myślące ogarnął: dalej, w Listach z Francyi i Włoch, przeprowadza czytelnika przez wszystkie polityczne walki tych burzliwych czasów. — Odtąd, autor oddał się prawie wyłącznie polemice i w kilku broszurach rozebrał bardzo ważne społeczne zadania. Pomiedzy temi nowemi utworami zasługują szczególnie na uwagę: List wyjaśniający niektóre zdania Micheleta o Rossyi i dwa ulotne pisemka, z których jedno, pod tytułem „O rozwinięciu wyobrażeń rewolucyjnych w Rossyi“, zaleca się jasnością dowodów, wykazujących na jak wątych postawach oparty jest porządek publiczny w tem niezmiernem państwie; drugie, ogłoszone pod dziwnym tytułem „Własność ochrzczona“, jest gorącą odezwą za usamowolnieniem poddanych w Rossyi. — Nie przewidywano jeszcze podówczas, że rządy Mikołaja są na schyłku: najdzielniejsi ludzie w Rossyi upadli na duchu; ale to zwąt-

pienie ogólne nie dosięgło Herzena — i owszem, rzekłbyś że energią jego zdwoiło. — Osiadłszy ostatecznie w Londynie, założył drukarnią rossyjską i zaczął wydawnictwo trzech pism peryodycznych, z których jedno „Gwiazda północna“ obejmuje pamiętniki jego i wielką liczbę tak historycznych, jak literackich pism, tajemnie przesyłanych wydawcy. Niebawem ogłosił dwa inne dzienniki: Dzwoni i Pod Sądem, otwarte wyjawom wszelkiego rodzaju, których dziennikarstwo rossyjskie w kolumnach swoich umieszczać nie może. Przedsięwzięcia te, jakkolwiek ważne, nie pochłaniają całkowitej czynności Herzena: znalazł on jeszcze czas na zabicie bardzo fałszywego opisu powstania 14 grudnia 1825 r., ogłoszonego przez barona Korffa: jakoteż na pisanie broszur, odnoszących się do każdego główniejszego politycznego wypadku w Europie. Dla uzupełnienia tego bibliograficznego przeglądu przydać należy, że niektóre bardzo szacowne rękopisma, krążące cichaczem od kilku lat, jak n. p. Pamiętniki Cesarzowej Katarzyny II, pamiętniki kniaziów Szecherbatowa i Radiszczewa, należące do teje epoki, wyszły z druku w Londynie, pod jego sternictwem. Ten krótki rys literackiego zawodu Herzena dostatecznie przekonywa, że Herzen uważany być może za jednego z najbieglejszych i najczynniejszych działaczy, wtajemniczających publiczność rossyjską w umysłowe i społeczne ruchy, których zachodnia Europa była gorejącem ogniskiem w pierwszej połowie bieżącego wieku. Bez wątpienia, w zasiewie tylu różnorodnych plonów znajdzie się nieco kąkol; ale wielka ztąd znowu zostanie Herzenowi zasługa, że mężkiem wspomnieniem wolnego słowa zwątpiałyich swoich współziomków rozbudzał; a wydobywając na jaw ohydne nadużycia, które policya krajowa pokryć pragnęła, przyspiesza społeczne przeobrażenie swojej ojczyzny, zanim wniesiona przez niego rossyjska mównica w Londynie na grunt ojczysty przeniesioną będzie i duchem publicznym zawładnie.

Rozpatrując się pilnie w tym azyatycko-europejskim świecie, przezwanym od stu lat Rossyą, badając warunki życia tego jeograficznego potworu, jak go nazwał Mochnacki, uderza nas przedewszystkiem rażąca sprzeczność pomiedzy upornem trzymaniem się religijnych, politycznych i społecznych tradycyi państwa, a duchem wszechstronnego nowatorstwa, wiejącym nań ciągle z zachodu, a którym upojone gorętsze umysły rwą się bezwzględnie do przestawienia społecznej budowy. Kiedy Piotr I. zamierzył oglądzić nieokrzesane i różnorodne zlewy swojej ludności, nie przewidywał zapewne, jak dalece kłopotliwą dziedzicom samowładztwa swojego przyszłość gotuje. Mógł wprawdzie najpotężniejszy z nich Mikołaj gniesć i dławić Rossyą, według swoich przywidzeń, przez długi przeciąg trzydziestoletniego panowania swego. Przecież, zaledwie skończył, aliści wróg, którego, jak mu się zdawało, zdeptał i spętał na długo, zerwał się na nogi i powstał groźniejszy jak nigdy: Umysły wyszły z otrętwienia, ożył duch publiczny i prasy drukarskie poruszył. Cisza i spokój, któremi tak się chepił samodzierżca były tylko pozorne: a niechęć ku istniejącemu porządkowi rzeczy coraz silniejszy wywołuje opór. — Jeden z jaśniejszych myślicieli w początkach bieżącego stulecia, Józef de Maistre, bystrem okiem

a) W perskim języku Aleksander, imie chrzestne autora.



wpatrując się w przyszłość ludów, utrzymywał bardzo stanowczo, że Rosya nie tylko, jak się zdawało Europie, nieruchoma nie stoi, ale owszem, porwana prądem cywilizacji zachodniej, przyspieszonym ruchem naprzód iść musi. Przed niewiele laty jeszcze, słowa tak zwanego papiężnika podejmowano z uśmiechem niedowierzania: dziś już proroczej nabrały powagi. —

Na zakończenie tych przedwstępnych uwag przydać musimy, że tytuł którym podobano się tłumaczowi francuzkiemu obdarzyć Pamiętniki Herzena mniej się nam wydał właściwym: traci przesadą i zarywa na reklamę, lubo nas tłumacz najsołennie upewnia że „*la reclame lui a inspiré toujours une sainte horreur*“ — Niech i tak będzie; nie chcemy grzeszyć skwapliwością sądu, czekamy cierpliwie końca. Tom, który mamy pod ręką, obejmuje przeciąg czasu od 1812 do 1835 r. — Ileżto wielkich wypadków w tym krótkim okresie! Upadek Napoleona i marzonej przez niego, na wzór Karola W., uniwersalnej monarchii; zawiązanie św. przymierza i dokonany przez nie nowy podział Europy, oparty na potrzebie terytorjalnych zaokrągleń, bez względu na wymagania rozerwanych narodowości; liberalizm Aleksandra i szumne zapowiedzi politycznych swobód; nowe królestwo polskie, poddane dynastii panującej w Rosyi, potworny amalgamat, skutkiem którego, prędzej czy później, według Lelewelowskiego wyrażenia, król konstytucyjny z despotycznym samodzierżą pokłucie się musiał; rewolucyjne wstrząśnienia południowej Europy i odbudowanie Grecyi pod berłem niemieckiem: żądza swobody, nurtująca wyższe warstwy społeczne w Rosyi i krótkotrwały jej wybuch, przy wstąpieniu na tron Mikołaja; rewolucya lipcowa i ustalenie nowej zasady międzynarodowego prawa „każdy u siebie i dla siebie“ — nakoniec, rozpaczliwe powstanie Polski i krwawe jego następstwa. Wszystkie te wielkie wypadki przeszły prawie niepostrzeżone przez autora. Za ledwie kilka stronnic poświęcił ważnym objawom ducha publicznego w Rosyi, po śmierci Aleksandra; za ledwie kilka rysów podaje tej zimnej i nieubłaganej postaci niezapomnianego, który w pełni XIX wieku, owego wieku przechwalającego się swoim cywilizacyjnym postępowaniem, zdołał przewyższyć wszystko, co tylko proskrypcye Sylli i prozelityzm Dyoklecjana najdzikszego w sobie mieć mogły. — Co się zaś tyczy mechanizmu rządowego i organizacji społecznej, więcej pod tym względem z kilkunastu stronnic legendy Micheleta „Męczennicy rossyjscy“, niż z całego tomu Herzena, nauczyć się można. — I to też właśnie nie równie bardziej nas zadziwia niż to, że systematyczne wynarodowianie i męczeństwo pobratymczego ludu na młodzieńczym umyśle większego nie zrobiły wrażenia. — Słyszeliśmy liberalistów rossyjskich w 1825, słyszeliśmy socyalistów rossyjskich w 1848: ubolewali nad nieszczęściami Polski, klękali z podziwienia przed wielkim naszym wieszczem, wykrzykiwali nawet w chwili zapomnienia z nami: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — Ale żaden z nich nie podniósł się nigdy aż do uznania wymiaru sprawiedliwości w przywróceniu nam dokonanych przez Rosyą zaborów; żaden nie dopatrzył potrzeby odbudowania Polski w dawnych granicach, dla ustalenia istotnej równowagi w Europie.

Herzen zaczyna pamiętniki swoje od opisu spalania Moskwy, jak go słyszał z ust mamki swojej Wiry Artamownej: zatrzymuje nas potem dość długo w rodzicielskim domu; zapoznawa nas z celniejszymi członkami swojej rodziny i z niektórymi możniejszymi osobami, zostającymi w stosunkach z jego ojcem; kreśli ciekawe rysy wychowania domowego i dozorców przydawanych dzieciom, pospolicie Niemcami zwanych bez względu na ich narodowe pochodzenie; jakoteż stanu sług-poddanych (dworowych). Z tego rodzinnego koła wyprowadza nas niespodzianie w świat zewnętrzny i przekraczając porządek dat, zwraca naszą uwagę na ten lub ów polityczny przedmiot, na tę lub ową naukową czy historyczną postać: a przy tej sposobności odkrywa róg zasłony, pokrywającej sromoty despotyzmu i bezcelne nadużycia czynowników jego. Opisuje dalej pobyt swój w Uniwersytecie moskiewskim, odwiedziny Humboldta, rosnącą podejrzliwość rządu, a za nią idące policyjne natręctwa, sądy doraźne i uwięzienie tak własne, jak innych towarzyszy szkolnych. Suplement, przydany do tego ostatniego rozdziału, wyświeca inne ważniejsze uniwersyteckie sprawy.

Pomijając wszystkie okoliczności prywatnego życia i rodzinnych stosunków autora, wypiszemy przy pierwszej sposobności jedynie to, co czytelnika z ruchem społecznym obyczajem krajowym i działalnością rządową lepiej obznajmić może.

Pisałem w Kutyszczu d. 20 czerwca 1860.

X. G.

---

### Na pamiątkę E. M. P...wi.

Niech ci szczęśliwiej twe godziny biega,  
Bracie kochany niż mrze w życiu biegly,  
Mnie który wzrokiem szukam nie wiem czego  
Na brzeg przeszłości patrząc się odległy.  
Bo mnie nie dano uśmiechów przyjaźni,  
Miłości nie znam choć kochałem tyle,  
Bo mnie uczono smutku i bojaźni  
A odpoczynku nie dano na chwilę.  
Ale jam nigdy nie żalił się na to,  
Bóg świadkiem nigdy, nigdzie i nikomu,  
A tylko tęsknił za ubogą chatą,  
Tułacz idący od domu do domu,  
Z sercem zbolałem i myślą o niebie,  
Człowiek na gorzkiem wykarmiony chlebie.  
Dni moje zeszyły jako szybkie łodzie,  
Nie zostawiając znaku swego biegu,  
A wkrótce zniknę jako kamień w wodzie,  
Drumlę cygańską złożywszy na brzegu,  
Na której brzęcząc w najgorętsze skwary  
Śpiące na łąkach budziłem komary.

Teofil Lenartowicz.

---



CZAS, DODATEK MIESIĘCZNY. Czerwiec.

Znowu brak poglądu na bieżącą politykę w chwilach najważniejszych dla Europy. Pojmujemy, że pismu jak Czas trudno bez narażenia się na zarzut zmienności odezwać się dziś w sprawie włoskiej a nawet syryjskiej głosem sprawiedliwości, bo nie mógłby ominąć bardzo drażliwej pozycyi, na jaką się wystawiła stolica apostolska; że zaś wbrew uczuciu sprawiedliwości występować nie chce, to tylko pochwała należy. Jednakże nie wadziłoby dawać chronologiczne poglądy na przebieg wypadków poparty aktami dyplomatycznymi, albo sprawozdanie z tego, co inne przeglądy miesięczne w Europie piszą o sprawach bieżących. Nareszcie możnaby wielce zaniedbaną rubrykę spraw naszych własnych ożywić.

Niemniej dotkliwie czujemy w Czasie brak stałego przeglądu piśmiennictwa naszego.

W czerwcowym zeszytcie zastąpiona jest rubryka Przeglądu piśmiennictwa wielce zajmującą pracą: O pismach J. U. Niemcewicza przez ks. Adama Czartoryskiego. Stawiamy artykuł ten na czele, jako najciekawszy z całego zeszytu. Jestto, ile nam wiadomo, ułamek z biografii J. U. Niemcewicza, której nie mógł nikt lepiej napisać jak człowiek, co prawie całe życie spędził razem z Niemcewiczem, był wta emniczony w całe jego usposobienie indywidualne i był obecnym tworzeniu się i powstawaniu nieledwie wszystkich dzieł — takim przyjacielem rzeczywistym Niemcewicza był, jak z samego artykułu widzimy, ks. Adam Czartoryski. — Widzimy z tegoż samego ułamku, że autor sprostał obranemu zadaniu. Przyjaźń nie uniosła ks. Czartoryskiego do przesadnych pochwał, i miło jest czytać spostrzeżenia jego nad wadami pisarskimi Niemcewicza wyznawane szczerze a w sposób taki, że dla tych wad samych musi go czytelnik pokochać.

Niemcewicz pracował pospiesznie, „praca przerabiania i doskonalenia nie miła mu była... rzadko sobie dał czas zastanowić się długo nad składem dzieła, które przedsięwziął napisać. Skoro myśl mu przyszła, zaraz niecierpliw był ją wydać i siadał do pisania; a skoro zaczął pisać, nie przestał pracy, póki jej nie skończył! Ztąd też grzeszą jego pisma niejedną płytkością i brakiem wykończenia — ale grzechy te gasną obok wyblasków talentu. Co jednak najbardziej usprawiedliwia Niemcewicza, to powody tego pospiechu: „Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czempredzej; kto wie jakie kłęski czekają naszą Polskę?“

Niezawsze i niewszystkich usprawiedliwia to widzenie rzeczy, zbyt łatwo służy ono niedowarzoną pisarzom do zarzucenia publiczności błahemi utworami i krzywieniami jej wyobrażeń. Niemcewicz pisał w innym czasie; zresztą praca która usposabia pisarza, praca naukowa, obeznanie się z literaturami innych narodów, a swojską przed innemi, badanie dziejów i nabyty przez to zasób wiadomości, były to wielkie zalety Niemcewicza, których braku patriotyzm nigdy nie usprawiedliwi. To właśnie, że posiadał obfity zasób wiadomości obok niezmiernej płodności talentu, było powodem pospiesznego układania dzieł, zwłaszcza że miał wielką

łatwość w pisaniu. „Bajka“ była rodzajem poezyi, w której Niemcewicz najpewniej umiał celować“ pisze słusznie ks. Czartoryski. Komedyje jego sprawiedliwie ocenia znowu jako nieodpowiadające bynajmniej wymaganiom dramaturgii, chociaż posiadają bardzo wiele zalet. Do najcenniejszych jego dzieł, nietylko pod względem wartości literackiej, ile pod względem wpływu, jaki wywarły należą bezprzeczenie śpiewy historyczne.

Na sąd ks. Czartoryskiego o romansach historycznych niezupełnie się zgadzamy, mybyśmy Tenczyńskiego wyżej postawili niż Sieciechów i Lejbę i Siorę. Ważne jest ocenienie stanowiska Niemcewicza do przesilenia między klasycyzmem a romantyzmem, i zdaje nam się, że z tego względu będzie dla przyszłego dziejopisarza naszego piśmiennictwa biografia Niemcewicza cennym materyałem.

W ogóle, powiedzieć musimy, czyni ten ułamek z biografii takie wrażenie, jak opowiadanie poufnego przyjaciela o naszym dawnym i dobrym znajomym, któregośmy cenili i poważali z przywiązaniem synowskim, o którym radziłyśmy dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów. Nawet jego przywary są nam miłe, a że się takimi stają w tem zaśluga opowiadacza.

Najcenniejszy po tym miłym obrazku jest artykuł p. Kazimierza Szulca: Wpływ handlu na kulturę i losy narodów; studjum ekonomiczno-polityczne wykonane na polu historii i geografii porównawczej. Tytuł tej rozprawki przeczytanej w czasie uroczystości urządzonej przez gimnazjum Maryi Magdaleny w Poznaniu, brzmi jak tytuł obszernego dzieła. Tymczasem mamy przed sobą krótki szkic tego ogromnego dziejowego procesu od najdawniejszych aż do dzisiejszych czasów. Pozna każdy łatwo, że i przedmiot godzien obszernego dzieła. Zwięzłość w przedstawieniu rzeczy nie ujmuje jej wcale wartości. Owszem bardzośmy wdzięczni, że dotknął tak wielkiego i ważnego przedmiotu, którego obrobienie poucza nas, że handel nie jest bynajmniej rzeczą, którąby wolno było jakiemukolwiek narodowi bezkarnie pogardzać. Z handlu powstawały wielkie potęgi, nim się wzmagaly mocarstwa założone na podstawie oręża (jak Rzym). Widzimy wszelako z tej rozprawy, jak żadnemu pierwiastkowi życia narodowego nie można przyznać wyłącznego pierwszeństwa nad innemi. Handel, rolnictwo, bitność, ustawodawstwo, wszystko to wspiera się wzajemnie, a wszystko albo się opiera na oświacie i podnosi się nawzajem, albo się nią przynajmniej udoskonalala. Wszystkie wielce handlowe, a przez handel możne narody, były oraz wysoce wykształcone, od nich wychodziły wynalazki i rozwój nauk. Narody, które podbiły orężem handel i oświatę drugich, zostały same podbite przez oświatę zwyciężonych. Pan Szulc przeprowadzając przed oczy nasze kolej narodów górujących w świecie handlem, oświatą, przyczem i geograficzne położenie odgrywa niepoślednią rolę — przychodzi do wniosku, że dziś podobno zagroża Europie supremacya Francyi i Rosyi pod względem handlowym i politycznym. Może ma słuszność p. Szulc ale my zawsze się pytamy na końcu takich rozpraw: co dla nas ztąd za wnioszek, co mamy czynić, za czem zdążać, czego unikać?



K. Lacha Szyrmy ciekawa rozprawka: O wygaśnięciu i przygodach starodawnych familii angielskich, szkockich i irlandzkich jest właściwie sprawozdaniem o angielskim dziele pod tym napisem Bernarda Burkego. Zajmująca to rozprawka ze względu że zawsze nas obchodzi wiadomość o losach rodzin, które kiedyś przeważnie wpływały na losy zarodu. Tak niezawodnie ciekawą jest rzeczą wiedzieć, że ostatni potomkowie hrabiów Northumberland (Percy) żywili się z robienia i przedawania tłumaków; ród Nevillów, z których pochodził sławny hrabia Warwick, bohater Bulwerowskiego romansu Ostatni z baronów osadzał królów na tronie i strącał z nich, znany pod nazwą the king-makers (niby królorobów), skończył się na sierocie, która żebrała o wsparcie jakiegokolwiek królowę by nie zginąć z głodu. Kromwellów potomkowie są wyrobnikami. Dzisiejsi zaś lordowie są potomkami kupców i rzemieślników, którzy wzbogaciwszy się nabywali parostwa ale umieli oraz zająć stanowiska najwyższe w kraju nietylko bogactwem lecz i zaletami ducha. Terazniejszy hr. Essex jest wnukiem kupca płócien, dzisiejszy Warwick nie jest potomkiem king-makerów, ale handlarzy wełny, Northumberland nie pochodzi z rodu Percy, ale od Smithsona, aptekarza.

W Irlandyi jest rzeźnik, który ma prawo używać królewskiego herbu, bo pochodzi w prostej linii od hr. Kent, szóstego syna króla Edwarda I., drugi tego rodu potomek jest poborcą myta. Z Plantagenetów jeden, potomek księcia Gloucester, piątego syna króla Edwarda III umarł niedawno jako grobarz. — Nie sąż to szekspirowskie przedmioty dla poetów? Trafne czyni Lach Szyrma spostrzeżenie, że u nas jeżeli nie to samo, to podobne znaleźlibyśmy stosunki. Jakoż zdarzało nam się widzieć Pileckich w bardzo ubogim stanie, którzy jeszcze żywią pamięć swego spokrewieństwa z żoną Jagielly, a któż wie czy Rewuchy, Sa piehowie, których nazwy znajdowaliśmy między takzwanymi kniaziami lubyckimi nie są z tych samych rodów. Pomniemy nareszcie małego urzędnika tutejszego hr. Zollern który miał prawo do tronu pruskiego, jako potomek starszej linii Hohenzollernów. Słowem, wszędzie wiele takich przykładów, ale trzeba tak obfitego piśmiennictwa jak angielskie, by na przedmiot tak żmudnej pracy a małej korzyści znaleźć i pracowników i czytelników.

Przedmiot bardzo ważny a godzien gruntownego opracowania obrał sobie p. Szczęsny Morawski w rozprawie: Malarstwo dziejowe polskie, o której jako niedokończonej nie możemy sądzić.

Poezya i część powieściowa nieświetnie zastapiona. Wiersz: Do Tomasza Zana przez Filareta opiewa przedmiot godzien wyższego polotu. Udratyzowany przez p. Krystyana Ostrowskiego Wiesław, K. Brodzińskiego może się nie źle wydać na scenie ze stosowną muzyką. Użycie Wiesława jako libretto do sielskiej operetki nie jest wprawdzie wielkiem uzacnieniem pierwotnego utworu, lecz lepsze to, niż liche tłumaczenie lichych obcych sztuk. P. Józef Maczyński napisał coś nakształt powiastki pod t. Zwłoki Maryi Kazimiry małżonki Jana III. króla polskiego. Omyli się bardzo, kto by w tem szukał

historycznych wiadomości, jestto wspomnienie współczesne *à propos* zwłok Maryi Kazimiry.

Kronika zawiera korespondencyę z Rzymu i z Paryża bardzo powabnie pisaną. — Korespondencyi ze Lwowa nie widzujemy w dodatku już blisko od dwóch lat.

## Rocznice historyczne.

### 19 sierpnia 1573 r. Wjazd posłów polskich do Paryża.

Po obiorze Henryka de Valois na tron polski, wysłano po nowego króla poselstwo do Paryża. Posłowie ci, przebywszy szczęśliwie długą podróż, w której wielokrotnie przez cesarza austriackiego, na Polaków ostatnią elekcyą rozszrozonego, byli przeszkodzeni, odprawili wjazd publiczny do Paryża 19 sierpnia.

Już u bramy św. Antoniego oczekiwali posłów polskich książe krwi królewskiej, wysoce dostojnicy państwa, urzędy i niezliczone tłumy ludu. Wnet nadjechał orszak poselski. Na jego czele postępował biskup poznański Adam Konarski, za nim 13 drugich posłów, jak Wojciech Łaski wojewoda sieradzki, Jan Chrzyciel hrabia Tęczyński wojnicki, Jan Tomicki gnieźnieński, Jan Herburt sanocki, Andrzej hrabia Górka międzyrzecki, Stanisław Krzycki raciański, kasztelanowie; Mikołaj Krzysztof książe Radziwiłł marszałek litewski, w końcu pięciu posłów ze stanu rycerskiego, Mikołaj Firlej wojewodzie krakowski, Jan Zamojski bełzki i zawichostki, Jan Zborowski odolanowski starostowie, Mikołaj Tomicki kasztelanie gnieźnieński i Alexander książe Pruńskie wojewodzie kijowski. Każdy z nich otoczony gronem służby i domowników dostał przy wjeździe do boku jednego ze znakomitych Francuzów. Cały świetny orszak postępował śród wspaniale przebranych luków tryumfalnych posągów i transparentów, śród radośnego odgłosu niezliczonego mnóstwa narodu. Niezmiernie zadziwienie wzbudzały Polacy przebrani w bogate narodowe stroje. Kontusze i żupany, drogie futrzane kołpaki, niezmiernie bogate szable, srebrne podkówki, wreszcie wzięte dla większej okazałości starożytne luki i koczany, jak bogaty rząd na pięknych koniach, porządek wozów i wspaniałość orszaku dodawały niezmiernego uroku dalekim przybyzszom. Więcej jednak jak te ozdoby zachwycalo cudzoziemców wytworne ukształcenie Polaków. Nie były im wcale obce cudzoziemskie języki, wielu mówiło po francuzku, włosku i niemiecku, a biegła znajomość języka łacińskiego wprawiała w zdumienie. I całe wolne, niepodległe życie narodowe odbite na szczyrych i swobodnych twarzach polskich, dodawało wiele naturalnej powagi wspaniałym ich postaciom. Toż spieszo uczcić dostojnych gości, a entuzjazm powszechny wyraził się najdobitniej w wierszach poety Dorat, który na samym wstępie wyrzekł: „My Francuzi dziwimy się waszym postaciom, waszej powierzchowności jakby jakim półbogom Polacy!“ Śród podobnych oznaków czci i radości odprowadzono posłów do naznaczonej im gospody naprzeciw królewskiego zamku Louvre.

A ileż wpływu nie wywarło to pierwsze bliższe zetknięcie się narodu naszego z Francją! Nie wchodząc w dalsze skutki, uważamy tylko bezpośrednie podniesienie Polski w opinii europejskiej. Spółcześni obcy kronikarze wyrażając swe zadziwienie nad wysokim stopniem oświaty w Polakach, dają tem samem najlepsze świadectwo owczesnego chlubnego stanowiska Polski w Europie. A odgłos tej sławy znany już w większej części poprzednio europejskiego świata, rozbiegł się teraz na wszystkie jego kończyny.

B. K.



**Koniec sporu.** Z niewymowną radością wyczytaliśmy w ostatnim numerze Dziennika literackiego, że redakcja szczerze myśli o pokoju domowym. Tego pragnęliśmy od dawna, i zarówno radzi przyjmujemy ten pokój, czy nasz adwersarz przekonany o mylności zdań swoich ze skruchą w piersi się bije, czy powodowany wstydem publicznie tychże zdań się wypiera. W każdym razie cel polemiki naszej osiągnięty, bo kto się złej drogi wypiera, a dobrą chwali, ten daje nam nadzieje że już na złą nie wróci.

Gdyśmy w obec autora „zapisków“ wzięli naukę w obronę, redakcja dziennika lit. zamieściła w ostatnim numerze artykuł, w którym liczbem zestawieniem pojedynczych z tak zwanych „zapisków literackich“ wyjętych zdań, stara się dowieść, że autor tychże zawsze i wszędzie miał dla nauki cześć należytą, że ją uważa za dźwignię narodowości, i że nawet w XX zapisku mówi o potrzebie nauk klasycznych, w których młodzież kształcić się powinna. Wszystko to prawda, temu bynajmniej nie przeczymy. Ale czemuż redakcja opuściła w tem wyczeniu „Zapiski XXX, XXI,“ i „Głos z prowincyi, Spór nauki z narodowością?“ Czy sądzi, że i publiczność opuściła je w czytania? Oby tak było w istocie!... Powiedzieliśmy już raz, że autor zapisków lit. podniósł nieraz rzeczy wcale dobre, kiedy nim polemiczne nie kierowały pobudki. Gdzie zaś mu idzie o walkę przeciw pewnej osobistości, tam gotów z dnia uczynić noc, aby tylko być na wierzchu. I to się stało z ową nieszczęsną nauką, którą tak niemilosiernie poniewierał w ostatnich zapiskach, wymierzonych przeciw jednemu z znakomitych pisarzy naszych, wytykającemu dzisiejszym autorom brak głębszej nauki! O tych ostatnich zapiskach literackich redakcja dziennika nie wspomina!! I wreszcie i my chcemy o nich zapomnąć, byle tylko publiczność opanowała, a przedewszystkiem współpracownicy dziennika lit., którzy odtąd w swoich artykułach nie szczędzą wyrazów „uczeni głupcy“, „rybia krew uczonych“, a pracę około historii narodowej nazywają z szyderstwem „przewracaniem dawnych pergaminów, zabawką i nałogiem“.

Chcemy, aby ta odpowiedź nasza była ostatnią w tej sprawie, i powtarzamy jeszcze raz, że obojętny nam jest rzeczą, czy nasz przeciwnik głośno do winy się przyzna, czy uroczyście zaprzeczy temu, co przed chwilą w gorącej walce był powiedział. Dostyc, że dziennik lit. uznał potrzebę nauki i należytą cześć jej oddał. Sprawa wygrana, mniejsza o formalność.

Dla miłej zgody chcielibyśmy tutaj zakończyć i to znakiem krzyża św., aby złego ducha niezgody na zawsze z pośród nas wykląć. Ale potrzeba nam jeszcze dotknąć zapisku lit w numerze 63 dziennika lit., a czynimy to w interesie samego dziennika. Autor „zapisków“ wyraził nieraz to zdanie, że literatura powinna iść ręką w rękę z potrzebami obecnymi narodu, a nie powinna się nigdy od obecnej chwili jego żywota odrywać. To samo zdanie wypowiedzieliśmy nieraz i my w naszym piśmie. Więc oba pisma w zgodzie z sobą wypowiedziały, że literatura nasza nie może być oderwaną, martwą; ale żywą, czynną, współdziałającą co do potrzeb narodu w chwili obecnej.

A gdy dziennik literacki na innym miejscu wypowiedział potrzebę stronnictw w narodzie, aby takowe ścierając się, życie narodowe rozbudzały, powstaliśmy w piśmie naszym przeciw tej szkolnej dla nas zasadzie, wołając o zjednoczenie sił, o jedność i jedność, jakiej potrzebuje naród w wyjątkowym swoim położeniu. Dziennik lit. wydrwił tę naszą zasadę znanymi frazesami „Tylko o piązy wylażą z ziemi, gdy jest zgoda i jedność w naturze... Absolutna jedność jest śmiercią etc. Przeciw tym uludnym frazesom wystąpiliśmy z osobnym artykułem, wykazując autorowi szkodliwość stronnictw w narodzie, nie mającym bytu politycznego, i dziwiąc się, jak można twierdzić, że absolutna jedność, rozumie się w działaniu, jest śmiercią.

Abij się wywinąć z tego, co w polemicznym zapale nierozsądnego był powiedział, cofa się nagle autor „zapisków“ z wysuniętego naprzód posterunku i z całą naiwnością powiada w XXXIV zapisku, że „Kółko“ przerzuca się na inne pole, na pole jedności działania narodowego, a on stoi na polu czysto-literackim! Jeżeli, mówił kiedy o stronnictwach, opiniach, to tylko miał na oku literaturę, a o działaniu ani słówka nigdy nie powiedział! W dziecięcej swojej naiwności zapędzą się autor zapisków literackich, i dziwi się że Kółko „mówi o jakichś wielkich obecnych chwilach, że zapowiada o działaniu.“ — Nie wiemy, dla czego autor zapisków literackich to wyrażenie się Kółka „działanie“ tak polubił, że w kilkunastu wierszach powtarza je cztery razy drukiem rozstrzelonym, a siedm razy zwyczajnym. Zapewne aby wszystkim ludziom tem dobitniej wykazać, że kółko „przerzuca się teraz na inne pole“, podczas gdy autor zapisków mówi tylko o literaturze. Żał nam, żeśmy autora zapisków przyprowadzili do tego kroku, który tak fatalnie odbija od zasad, wyrzeczonych w naczelnym artykule dziennika lit. Nr. 64. Ale jesteśmy i tutaj wyrozumiali, wiemy że dla czystej polemiki wiele rzeczy wyrzekł autor zapisków, o których inaczej wewnątrz był przekonany, a mianowicie gdy innym sposobem z matni

wydobyć się nie mógł. Niechże mu to służy na przykład, że polemika prowadzona tylko dla polemiki, tylko osobę lub pismo drugie na celu mająca, prowadzi częstokroć do tego, że aby się z nierozważnych twierdzeń swoich wywinąć, potrzeba się wprost wyprzeć tego, co się przedwczoraj powiedziało, jak się to w sprawie z nauką stało, albo z pola dzisiejszych potrzeb narodowych trzeba skakać w tył, w niewinny kącik opinii ścisło-literackich, jak tego przykład mieliśmy w kwestyi jedności i stronnictw w narodzie.

Na dowód, że w sprawie znieważanej przez Dziennik lit. nauki, nie postąpiliśmy sobie niesumieinnie, jak to autor „zapisków“ nam zarzuca, że nie podsunęliśmy jego słowom innego znaczenia nad to, jakie one w rzeczywistości miały, przytaczamy z Czasu który właśnie w tej chwili otrzymaliśmy, cały ustęp poświęcony obronie nauki, przy ocenieniu dwóch naukowych książek naszych ziomków. Czytelnik łatwo zrozumie, co wywołało tę obronę nauki, przedsięwziętą równocześnie z nami. a autor „zapisków literackich“ przekona się dostatecznie, że nie tylko my sami w jego artykułach szkodliwego poniewierania nauką dostrzegli.

„Czas“ z dnia 8 Sierpnia mówi:

„Kiedy nam cudzoziemcy zarzucają brak uprawy nauk ścisłych, a mianowicie umiejętności przyrodniczych, to znowu niektórzy ze swoich dość poniżają naukę, a natomiast każą tylko ducha podnosić. Ostatni ci nie mając zazwyczaj o niczem dokładnej wiedzy, a najmniej o nauce, przy każdej sposobności wyjeżdżają z duchem, dlatego że to rzecz mglista, nieujęta, że najobszerniejsze pole zostawia jenialnym domysłom, a przytem sprawia złudzenie, że niby po za tem wszystkim leży jakiś cel wzniosły. Wreszcie o duchu można nieskończenie i małym kosztem rozprawiać, choćby przyszło i siebie samego nierozumieć, jak w tej bajce Krasickiego:

Mądry rozprawia o istocie ducha —  
Głupi go słucha.  
Gdy skończył, mądry się zdumiał,  
Że go głupi nie zrozumiał.

i *viceversa*. Tymczasem kiedy szumne apostrofy do ducha ulatują jak wiatr wypuszczony z pecherza, cieszymy się niewypowiedzianie ilekroć pojawi się jaki ślad rzetelnej pracy na polu badań czy dziejowych, czy lingwistycznych, czy matematycznych, czy przyrodniczych. Każda umiejtna praca, owoc długoletnich dochożeń i poszukiwań, stoi jak pomnik prawdziwej miłości do ziemi i narodu, bo jest niejako egzaminem publicznym zdany wobec cywilizacji z uzdolnienia, z zamiłowania światła, z gorliwości zrównania się ze stanem kultury szczęśliwszych krajów. Praca taka wykonana w ojczystym języku pociąga swoim przykładem, że się w różnych gałęziach wyrabiają ludzie uzdolnieni, wiele potrzebni, aby nimi zapelnili miejsca, zajmowane zwykle przez sprowadzany towar. Nie ma więc za co łajać naukowców; — pewna bowiem, że samym duchem nie złapie tego od razu, co się powolnym a ciągłym mozołem zdobywa; wyobraźnia tego niestworzy, czegoś własnymi nie poznał oczyma, nie zbadał w szczegółach, i metodycznie nie rozklasyfikował, aby całość tem łatwiej ogarnąć.

Ktoby się spodziewał, że dzisiaj wypadnie stawać w obronie nauki i to wobec cudownych jej rezultatów zmieniających w oczach naszych postać świata? Podobne paradoksa wychodziły kiedyś z pod pióra J. J. Rousseau, gdy uderzał na umiejtność jako psującą obyczaję i cnoty... lecz była to figura retoryczna, o której na śmierć zapomniano w porywającym postępie, jaki umiejtności w najrozmaitszych kierunkach zrobiły od tego czasu. Być może, że sobie kto wyobrażał jedne nauki potrzebne, drugie niepotrzebne, i te ostatnie tylko odrzucał. Alie zachodzi tu bardzo trudne pytanie, która nauka jest potrzebną, a która niepotrzebną, kiedy na wielkim polu umiejtności jedna drugiej pomaga; wzajemnie się zasila i objaśnia. Nigdzie też nie słyszano o takim podziale nauk na potrzebne i niepotrzebne, bo wszędzie gdzie je z miłością uprawiają, umiejtność cenią najmniejszą ich odziomek... i t. d.“

Niechże to będzie ostatnie nasze słowo w tej sprawie! Daj Boże!

### S p r o s t o w a n i e .

Str. 339. wiersz 36. z góry zamiast *K a b a l a h* czyt. *K a b a k* — s. 339. w. 11. z góry zam. „*Tribune du peuple*“ czyt. „*Tribune des peuples*“ s. 340. w. 41. „objawia o potędze“ czyt. „objawia potęgi.“

Z dzisiejszym numerem rozsyłamy abonentom naszym siódmy i ósmy arkusz powieści **CZARNY MATWIJ**.